PUBLICYSTYKA

Po ustawie o IPN
Jan Woleński oraz Marta Duch-Dyngosz analizują, jak prawica mówi o Żydach — *s. 50*

IDEE

Wyzwania nowoczesności
Jak filozofia odpowiedzieć może na terroryzm? Pisze Donatella Di Cesare — *s. 64*

LITERATURA

Opowiadanie Jakuba Kornhausera *Dziewięć dni w ścianie*: „Wezwano go przed oblicze świętego kota, który celebruje nad wsią” — *s. 80*

KULTURA

Nie ma życia bez zina – o kluczowej roli publikacji niezależnych w kształtowaniu nowej kultury polskiej — *s. 86*

ZNAK
MIESIĘCZNIK

Nr 757

CENA: 19,90 ZŁ | VAT 5% (W PRENUMERACIE: 13 ZŁ)
CZERWIEC (06) 2018

Ilustracja: Bożka Rydlewska

ISSN 0044-488X INDEKS 383716
9 770044 488188

Kochać, uprawiać, chronić

Dlaczego potrzebujemy bogactwa przyrody? W jaki sposób przeciwdziałać zanikaniu bioróżnorodności? Jakie kwiaty znajdziemy na łące? — s. 4–37

Kraków

Zaczytani w poezji

Tomy wydane specjalnie
na tegoroczny Festiwal Miłosza (7-10 czerwca)

Eugenijus Ališanka
Zastrzegam sobie prawo do milczenia
Wydawnictwo: WBPiCAK
Tłumaczenie: Paulina Ciucka

Katja Gorečan
Cierpienia młodej Hany
Wydawnictwo: Korporacja Ha!art
Tłumaczenie: Miłosz Biedrzycki

Jane Hirshfield
Słodycz jabłek, słodycz fig
Wydawnictwo: ZNAK
Mieczysław Godyń, Magda Heydel, Agata Hołobut, Czesław Miłosz, Adam Szostkiewicz

Ron Padgett
Bezczynność butów
Wydawnictwo: Instytut Mikołowski
Tłumaczenie: Andrzej Szuba

Maria Stiepanowa
Wojna bestii i zwierząt
Wydawnictwo: Wolno
Tłumaczenie: Zbigniew Dmitroca

Olvido García Valdés
Obraz, który trwa tyle, co życie
Wydawnictwo: LOKATOR
Tłumaczenie: Marta Eloy Cichocka

365

miloszfestival.pl

Organizatorzy: kbf, Fundacja Miasto Literatury, Kraków UNESCO City of Literature

Dofinansowanie: Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego

Partner strategiczny: MNK Muzeum Narodowe w Krakowie

Partner dla Krakowa: Bukovina Resort, autoremo

Dominika Kozłowska

Czyńcie sobie ziemię kochaną!

WŚRÓD WSPOMNIEŃ Z DZIECIŃSTWA WIELU Z NAS MA zapewne również te związane z wakacyjnymi wyjazdami na wieś oraz fascynującymi spotkaniami z dziką przyrodą. Podobno najtrwalsza jest pamięć zmysłów. Wylatują nam z głowy treści dziecięcych rozmów. Pozostaje jednak smak pieczonych ziemniaków lub lodowatej wody, czerpanej w upalny dzień ze studni czy strumienia, albo słodki aromat poziomek, malin lub borówek zjadanych prosto z krzaka.

W ostatnich latach, kiedy w Polsce na sile przybiera dyskusja na temat walki ze smogiem lub dewastacji środowiska naturalnego poprzez kolejne nieprzemyślane inwestycje, wracam do polskiej literatury: pamiętników, wspomnień, poezji, prozy pełnych opisów wspaniałej przyrody, która przeminęła równie bezpowrotnie jak inne elementy przedwojennego czy tużpowojennego świata. Czytając je, uświadamiam sobie, że świat, w którym żyjemy: przemysłowej uprawy rolnej i masowej produkcji żywności, jest zjawiskiem stosunkowo nowym. Nasi dziadkowie i pradziadkowie żywili się zazwyczaj tym, co sami wyhodowali lub kupili od rolnika, piekarza czy drobnego sklepikarza. Dziś powrót do zakupów lokalnych produktów, wprost od wytwórcy jest znacznie droższym rozwiązaniem niż wybór wysokoprzetworzonych towarów.

Po publikacji encykliki *Laudato si'* pojawiły się w Polsce wątpliwości dotyczące niespożywania mięsa: czy dla chrześcijan to opcja, czy etyczny nakaz? Podobne pytania zadawano w kwestii ochrony przyrody i troski o wszelkie stworzenie: czy mamy się troszczyć również o polne kwiaty i zamieszkujące łąki żuki oraz ślimaki? Czy warto przywracać na nasze stoły zapomniane gatunki warzyw lub ziół? Refleksja etyczna, jakiej poddawany jest wpływ człowieka na środowisko naturalne, staje się dziś coraz bardziej poważna i powszechna przede wszystkim za sprawą znacznie bogatszej niż niegdyś wiedzy na temat konsekwencji ludzkich działań mających na celu przekształcanie świata. O ile wcześniej wysiłki niektórych ludzi koncentrowały się na ochronie określonych gatunków zwierząt czy roślin, o tyle dziś coraz wyraźniej widzimy, że ochronie podlegać muszą całe ekosystemy. Okazuje się bowiem, że wiedza o zależnościach panujących w nich i między nimi jest wciąż jeszcze szczątkowa.

Czerwcowy Temat Miesiąca jest kontynuacją wcześniejszych numerów miesięcznika, spośród których warto wspomnieć zwłaszcza *Zwierzę, którym jesteś* oraz *Czy rośliny powinny mieć prawa?*. Tym razem w centrum naszych zainteresowań nie są człowiek i jego powiązania ze światem zwierząt ani racje przemawiające na rzecz konieczności ochrony poszczególnych roślin, lecz właśnie złożone ekosystemy. Zmiany w krajobrazie czy diecie można krótko opisać jako zanik bioróżnorodności. Warto jednak pójść głębiej i zastanowić się, dlaczego bioróżnorodność jest dobra. W jaki sposób ją chronić? Dlaczego warto odtwarzać dawne gatunki kwiatów lub zbóż?

Tytuł czerwcowego edytorialu nawiązuje zaś do jednej z kampanii społecznych zorganizowanych przez osoby skupione wokół portalu Święto Stworzenia. To inicjatywa, którą założyli, jak sami o sobie mówią: „ekolodzy wśród chrześcijan – chrześcijanie wśród ekologów". Szczególnie w Polsce takie działania są cenne. Wciąż bowiem wśród wierzących pokutuje przekonanie, że skoro człowiek jest „koroną stworzenia", ma prawo bez oglądania się na inne istoty „czynić sobie ziemię poddaną". —

SPIS TREŚCI

42 **Banknoty bez Mizrachijczyków**
Magdalena Kozłowska

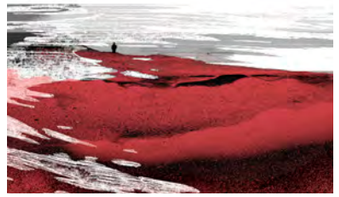

80 **Dziewięć dni w ścianie**
Jakub Kornhauser

86 **Nie ma życia bez zina**
Anna Marchewka

fot. Ullstein Bild/Getty/fot. Yonatan Sindel/Flash90/Forum/il. Katarzyna Surman-Pusz/fot. Betina Bożek

66

DONATELLA DI CESARE (TŁUM. MONIKA SURMA-GAWŁOWSKA)

Terror i nowoczesność

Unikanie zła doprowadziło do jego nieuchronnego rewanżu. Egzorcyzmowane, przemilczane, traktowane jak tabu, eksplodowało z nową siłą w samym środku rzekomo harmonijnej biesiady, przyjmując w ekstatycznym crescendo *niespotykane dotąd formy, wybuchowe i ekspansyjne*

TEMAT MIESIĄCA

6 **Oddać stery naturze**
Dave Goulson
w rozmowie z Adamem Pluszką

12 **Lokalnie, sezonowo, smacznie**
Agata Michalak

20 **Minogi, chrobotki i borowce na placu budowy**
Joanna Tomaszkiewicz
w rozmowie z Marzeną Zdanowską

28 **O czym szumi łąka**
Małgorzata Kowalska

ZDRÓJ

38 **Dzień dziesiąty**
Barbara Klicka

SPOŁECZEŃSTWO • ŚWIAT

42 **Banknoty bez Mizrachijczyków**
Magdalena Kozłowska

PUBLICYSTYKA

50 **Symetryzm polsko-żydowski?**
Jan Woleński

56 **Prawica i Żydzi**
Marta Duch-Dyngosz

FELIETONY

41 **Nieskończoność**
Angelika Kuźniak

62 **Coraz bliżej albo coraz mniej**
Józefa Hennelowa

63 **Kościół – mój dom**
Janusz Poniewierski

IDEE

66 **Terror i nowoczesność**
Donatella Di Cesare
(tłum. Monika Surma-Gawłowska)

73 **Hermeneutyka przemocy**
Donatella Di Cesare
w rozmowie z Mateuszem Burzykiem
(tłum. Katarzyna Burzyk)

STACJA: LITERATURA

80 **Dziewięć dni w ścianie**
Jakub Kornhauser

LUDZIE • KSIĄŻKI • ZDARZENIA

86 **Nie ma życia bez zina**
Anna Marchewka

93 **Witaj w pięknych stronach**
Alicja Pismenko i Michalina Zawadka
w rozmowie z Urszulą Pieczek

98 **Bidoki wszystkich krajów**
Maciej Jakubowiak

101 **„Wszystko jest nieskończenie bardziej złożone"**
Henryk Woźniakowski

104 **Nieznany Stanisław Stomma**
Andrzej Romanowski

111 **Mój przyjaciel wiersz**
Jerzy Illg

114 **Piękna katastrofa**
Olga Szmidt

116 **Noty o książkach**

118 **W księgarni**
Marcin Wilk

ZNAK
MIESIĘCZNIK

ul. Tadeusza Kościuszki 37, 30-105 Kraków
tel. (12) 61 99 530, fax (12) 61 99 502
e-mail: miesiecznik@znak.com.pl
www.miesiecznik.znak.com.pl

redakcja: Mateusz Burzyk (sekretarz redakcji), Marta Duch-Dyngosz, Monika Gałka, Michał Jędrzejek, Ilona Klimek, Elżbieta Kot, Dominika Kozłowska (redaktor naczelna), Urszula Pieczek, Janusz Poniewierski, Agnieszka Rzonca, Henryk Woźniakowski

zespół: Michał Bardel, Wojciech Bonowicz, Halina Bortnowska, Bohdan Cywiński, Bartłomiej Dobroczyński, Tomasz Fiałkowski, Tadeusz Gadacz, ks. Michał Heller, Józefa Hennelowa, Wacław Hryniewicz OMI, Jerzy Illg, Piotr Kłodkowski, Janina Ochojska-Okońska, abp Grzegorz Ryś, Władysław Stróżewski, Karol Tarnowski, Łukasz Tischner, Stefan Wilkanowicz

współpraca: Iwona Boruszkowska, Krzysztof Kornas, Dobrosław Kot, Daniel Lis, Artur Madaliński, Anna Marchewka, Anna Mateja, Andrzej Muszyński, Tomasz Ponikło, Miłosz Puczydłowski, Justyna Siemienowicz, ks. Grzegorz Strzelczyk, Marcin Wilk, Marcin Żyła

opieka artystyczna:
Władysław Buchner

projekt graficzny pisma:
Władysław Buchner, Rafał Buchner

projekt graficzny numeru, skład i łamanie:
Łukasz Podolak (Weird Gentlemen)

fotoedycja:
Marcin Kapica

korekta:
Barbara Gąsiorowska

ilustracje portretowe:
Patrycja Podkościelny

druk: Drukarnia Colonel, Kraków, ul. Dąbrowskiego 16

nakład: 1600 egz.

promocja i reklama: Monika Gałka, tel. (12) 61 99 530, e-mail: galka@znak.com.pl

prenumerata: Anna Kończyk, tel. (12) 61 99 526, e-mail: handlowy@znak.com.pl

Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania. Redakcja nie odpowiada za treść zamieszczanych ogłoszeń. Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.

Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego | Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego

Łąka kwietna na terenie Krakowa
fot. Jakub Włodek/Agencja Gazeta

Temat Miesiąca

Bogactwo Matki Natury

Szacuje się, że co 20 min z powierzchni Ziemi znika jeden gatunek roślin lub zwierząt, często zanim jeszcze zdążyliśmy go poznać. Wymierają geny, gatunki oraz ekosystemy, a tym samym zanika bioróżnorodność, która odgrywa tak istotną rolę w utrzymaniu równowagi życia na zamieszkiwanej przez nas wszystkich planecie.

Czy da się pogodzić postęp technologiczny z ochroną środowiska? W jakim stopniu nasze decyzje żywieniowe wpływają na zróżnicowanie gatunków? Jak docenić bioróżnorodność w swoim najbliższym otoczeniu?

Odpowiadają:
Dave Goulson, Agata Michalak, Joanna Tomaszkiewicz *i* Małgorzata Kowalska

s. 6–37

Oddać stery naturze

Gdyby przywrócić szczytowe drapieżniki na wyżynach i w dzikich częściach Wielkiej Brytanii, mogłyby pomóc w odtworzeniu rozległych lasów; to świetne rozwiązanie na rzecz spowolnienia zmian klimatycznych

Dave Goulson

w rozmowie z Adamem Pluszką

Zacznijmy od podstaw. Czym jest bioróżnorodność?

Termin „różnorodność biologiczna" może odnosić się do bogatej, ale niestety zanikającej wielości form życia obecnej w określonym miejscu lub na Ziemi jako całości. Obejmuje również zróżnicowanie genetyczne występujące wśród istot żywych. Do tej pory nazwaliśmy prawie 2 mln gatunków, ale szacuje się, że prawdopodobnie jest ich ponad 10 mln. Wiele z nich zapewne wyginie, zanim uda nam się je skatalogować.

Powinno nas to martwić? Ktoś mógłby przecież powiedzieć: „No i co z tego? Nic o nim nie wiedzieliśmy, więc w zasadzie był martwy. A teraz jest martwy naprawdę. Co za różnica?".

Istnieją co najmniej dwa argumenty przemawiające za tym, by dbać o różnorodność biologiczną. Jeden podsumowuje cytat z amerykańskiego leśnika, działacza ruchu ochrony dzikiej przyrody Aldo Leopolda: „Pierwszym środkiem ostrożności w inteligentnym majsterkowaniu jest zachowanie każdego kółka zębatego i śrubki". Gatunki, które znikają, mogą okazać się ważne. Mamy bardzo słabe pojęcie o tym, jak funkcjonują złożone ekosystemy naturalne. Nie wiemy, jakie będą konsekwencje naszych działań, a także utraty poszczególnych gatunków. Nieznany chrząszczyk może być albo ważnym zapylaczem, albo drapieżnikiem, który zjada szkodniki, albo kluczowym roślinożercą, powstrzymującym jakąś roślinę, żeby nie stała się chwastem. Nieznana roślina może zawierać związki chemiczne, których da się używać jako leku. Bezmyślne wyrzucenie tego wszystkiego jest ryzykowne. Oznacza również, że zamykamy pewne możliwości przyszłym pokoleniom.

To uzasadnienie jest dobre, lecz sprawia mi pewien dyskomfort. Dlaczego wszystko miałoby być oceniane pod kątem użyteczności dla nas? Wolę więc drugi argument: mamy moralny obowiązek opiekowania się naszymi współpodróżnikami na Ziemi niezależnie od tego, czy są użyteczni czy nie. Jeśli okaże się, że nasz nieznany chrząszczyk nic nie robi, z pewnością nie neguje to jego prawa do istnienia. Czy nie możemy cenić go po prostu za to, że jest? To, że umiemy wymazywać gatunki i ekosystemy z powierzchni Ziemi, nie oznacza, że mamy do tego prawo.

Robert Alexander Pyron, profesor nadzwyczajny biologii na Uniwersytecie George'a Washingtona, w eseju opublikowanym na łamach „The Washington Post" napisał: „Jedynym powodem, dla którego powinniśmy dbać o różnorodność biologiczną, jesteśmy my sami, a także to, by stworzyć ludziom stabilną przyszłość".

Cóż, przynajmniej zgadzamy się, że powinniśmy dbać o bioróżnorodność. Niemniej wygląda to na światopogląd spektakularnie antropocentryczny. Jeśli zaakceptuje się fakt, że różnorodność życia na Ziemi powstała w wyniku ewolucji (a można się spodziewać, że profesor biologii tak właśnie zrobi), ludzie są niczym więcej niż jednym z wielu gatunków. Jakie mamy prawo do likwidowania innych? Weźmy prosty przykład, zresztą doskonale znany: goryle. Nie robią niczego pożytecznego. Nie wnoszą cennych usług do ekosystemu. Nie przyczyniają się w żaden sposób do tego, „by stworzyć ludziom stabilną przyszłość". Ich ochrona wymaga ponadto cennych zasobów, które można by spożytkować na ludzi. Według Pyrona więc goryl może odejść. A przecież to są świadome, inteligentne istoty. Grają, bawią się, okazują radość, potrafią odczuwać ból i stratę. Czy nie zasługują na przestrzeń na naszej planecie?

Albo inny przykład. Pojawia się obca forma życia, bardziej inteligentna od nas, z dużo lepszą technologią. Zgadzając się z punktem widzenia profesora: Ziemia jest dla tej formy tylko zasobem do wykorzystania, a ludzie niezbyt użyteczni, więc logiczne, że powinna nas zniszczyć. Czy gdyby zaczęła się inwazja, Pyron wyjaśniłby swoim dzieciom, że wszystko jest w porządku, ponieważ ich śmierć utoruje drogę stabilnej przyszłości kosmitów?

Pana podejście jest bardzo skromne, jakby Homo sapiens *nie był równy innym organizmom na Ziemi, ale – ze względu na swoją inteligencję – stawiał się stopień niżej, oddając pole słabszym i opiekując się nimi. Powszechne jest jednak inne nastawienie, w którym człowiek to korona stworzenia.*

Pomysł, że ludzie są koroną stworzenia, ma, jak sądzę, podłoże religijne. Biblia mówi, że Bóg dał nam panowanie „nad rybami morskimi, nad ptactwem powietrznym, nad bydłem, nad ziemią i nad wszystkimi zwierzętami pełzającymi po ziemi". Nie wierzę w Boga, ale jeśli istnieje, wątpię, czy życzyłby sobie, abyśmy wymazali Jego dzieło. Wyobrażam sobie, że spodziewałby się, że będziemy się nim opiekować. O ile mi wiadomo, ludzie są po prostu gatunkiem małpy o wyjątkowo niszczycielskich skłonnościach.

Niektórzy biolodzy twierdzą, że wymieranie jest naturalną częścią ewolucji. Mylą się?

Oczywiście wymieranie miało miejsce zawsze – średnio każdy gatunek przeżywa ok. miliona lat, chociaż bywa że żyje krócej lub dłużej. Problem polega na tym, że w dzisiejszych czasach wskaźniki wyginięcia stu- lub tysiąckrotnie przekraczają średnią historyczną, a w dodatku przyspieszają – wyłącznie z powodu działalności człowieka. Do tej pory miało miejsce pięć masowych wymierań, podczas jednego z nich meteor zmiótł z powierzchni Ziemi dinozaury. Teraz tworzymy własne, szóste masowe wymieranie. Wiarygodne szacunki mówią, że do końca tego wieku zniknie ponad połowa wszystkich gatunków, być może nawet dwie trzecie. Jeśli jednak przestaniemy niszczyć planetę, wszystko za kilka milionów lat wróci do normy. Po erze dinozaurów nadszedł czas gigantycznych ssaków, z których większość wytępiliśmy. Kto wie, co będzie dalej.

W Łące *wysuwa Pan tezę, że wszędzie tam gdzie pojawił się* Homo sapiens, *megafauna wymarła.*

Powszechnie przyjmuje się, że gdy ludzie rozprzestrzeniali się po całym świecie, szybko wybili ogromną liczbę gigantycznych ssaków. Na przykład osiągające wielkość słonia leniwce naziemne Ameryki Środkowej i Południowej, wspaniałe, wolno poruszające się zwierzęta roślinożerne, nagle zniknęły z kontynentu 10 tys. lat temu, czyli wtedy gdy pojawili się tam ludzie. Leniwce na Wyspach Karaibskich przetrwały znacznie dłużej i wymarły 4 tys. lat temu, co dokładnie zbiega się z kolonizacją Karaibów. Mamuty, mastodonty, tygrysy szablozębne, wilki straszne, lwy workowate, wombaty wielkości nosorożca, strzeliste nowozelandzkie moa i wiele innych zostały wybite co do jednego. Te stworzenia nie zdążyły wypracować skutecznej obrony przed hordami ludzkich myśliwych uzbrojonych we włócznie i łuki. Zniknęły

również inne gatunki ludzi, od krzepkich neandertalczyków po maleńkich mieszkańców Flores w Indonezji. Można nas porównać do plagi rozprzestrzeniającej się po Ziemi.

Powinniśmy mieć więcej ogrodów zoologicznych albo parków narodowych, aby zajmować się zagrożonymi gatunkami?
Jak już mówiłem, naszą planetę zamieszkuje jakieś 10 mln gatunków, więc ogrody zoologiczne mogłyby uratować jedynie niewielki ułamek życia na Ziemi. Potrzebujemy znacznie więcej dużych, odpowiednio chronionych parków narodowych, szczególnie na obszarach o najwyższej bioróżnorodności.

Zapewne mówi Pan o miejscach, gdzie rosną najlepsze gatunki drzew pod wyręb i gdzie jest dobra gleba na plantację palm olejowych, których używa się choćby przy produkcji Nutelli.
Istnieje wiele zrównoważonych źródeł drewna i nie ma konieczności wycinania do gołej ziemi dziewiczych lasów deszczowych. Jeśli chodzi o olej, pod plantacje wycięto jak dotąd 27 mln ha lasów tropikalnych. To na pewno więcej niż potrzeba. Poza tym olej palmowy nie należy do najzdrowszych wyrobów spożywczych; jest bogaty w tłuszcze nasycone i stosuje się go głównie w produkcji żywności wysoko przetworzonej oraz w niezdrowych produktach, które przyczyniają się do globalnej epidemii otyłości. Niedawno czytałem, że otyłość i związane z nią problemy zdrowotne, takie jak cukrzyca, kosztują brytyjską gospodarkę 34 mld £ rocznie. Nawet w Indiach, kraju znanym z niedożywienia, żyje obecnie ok. 30 mln otyłych osób. Nie potrzebujemy więcej oleju palmowego.

Czy myśli Pan, że cenimy jedynie te zwierzęta, które są do nas podobne lub które mogą nas w jakiś sposób zaskoczyć?
Jesteśmy wyjątkowo stronniczy w docenianiu natury. Dla ludzi duże, futrzaste lub pierzaste stworzenia, zwłaszcza o ogromnych oczach, są znacznie bardziej urocze niż inne. To nie ma wielkiego sensu. Nie szanujemy większości owadów, pająków, robaków, stonóg itp. Są zbyt małe i zbyt się od nas różnią, by wzbudzały ciepłe uczucia. Tymczasem spora grupa tych maleństw jest bardzo ważna, często o wiele bardziej niż duże zwierzęta, nad którymi się roztkliwiamy.

Dyskusja na temat bioróżnorodności rozpoczęła się w latach 80. XX w. Dlaczego wtedy? Sprawy szybko się pogarszały czy naukowcy zdali sobie sprawę, że różnorodność biologiczna ma kluczowe znaczenie dla środowiska?
Uświadomienie sobie krzywdy, jaką wyrządziliśmy naszej planecie, zajęło nam sporo czasu. Zainteresowanie ochroną zwierząt zaczęło rosnąć dopiero w XX w., gdy stało się jasne, że szybko zwiększająca się populacja ludzi powoduje gwałtowne przyspieszenie niszczenia siedlisk zamieszkanych przez ogromne ilości dzikich zwierząt, w tym tropikalnych lasów deszczowych, a także że całe gatunki wymierają na potęgę. Pojawiły się obawy, że to, co robimy, może naruszać równowagę ekologiczną, że ludzie mogą się stać przyczyną przekroczenia „nośności" Ziemi.

Co człowiek powinien zrobić? Ograniczyć rozmnażanie? Nie jeść mięsa albo przestać kupować olej palmowy?
Musimy żyć w sposób zrównoważony – w prawdziwym znaczeniu bardzo niewłaściwie używanego dziś słowa. Gdybyśmy znacznie ograniczyli spożycie mięsa, zwłaszcza czerwonego, bardzo by to pomogło. Zmniejszenie marnotrawstwa żywności również w sporym stopniu przyczyniłoby się do poprawy sytuacji; obecnie wyrzucamy niemal jedną trzecią tego, co wytwarzamy. Powinniśmy także odejść od monokultur przemysłowych, które wymagają używania ogromnych ilości pestycydów i nawozów, i skoncentrować się na mniejszych, bardziej pracochłonnych permakulturach, czyli projektowaniu ekologicznym na wzór ekosystemów naturalnych, i agroleśnictwie z ograniczonym lub zerowym użyciem pestycydów. Systemy te są zaskakująco wydajne, nie wyjaławiają gleby i wspierają znacznie bardziej różnorodność biologiczną niż rozległe pola pszenicy. Jak zmienić dzisiejsze rolnictwo? Albo głosując na polityków, którzy mogliby to zrobić poprzez dotacje i regulacje prawne, albo wymuszając zmiany poprzez nasze wybory podczas codziennych zakupów; żądając lokalnych, zdrowych produktów, pozyskiwanych w sposób, który nie degraduje środowiska.

Oczywiście musimy pamiętać, ile nas jest. Do 2050 r. populacja będzie liczyć 10 mld, czyli na pewno zbyt dużo, aby planeta mogła to wytrzymać w dłuższym terminie. Z pewnością nie da rady, jeśli będziemy żyć tak jak obecnie kraje rozwinięte. W perspektywie długoterminowej Ziemia mogłaby prawdopodobnie zapewnić bardzo przyjemne życie mniej więcej 3 mld ludzi albo takie sobie 6 mld. W związku z tym niepozbawiona sensu byłaby próba zmniejszenia globalnej populacji. Ale w jaki sposób można by zachęcić do tego ludzi bez opresyjnej i drakońskiej polityki, która wywołuje nieszczęścia i niepokoje? To znacznie wykracza poza moją wiedzę i jest czymś, o czym dzisiejsi politycy boją się nawet wspomnieć.

Sądzi Pan, że szykuje się jakaś katastrofa?
Stoimy w obliczu apogeum powiązanych ze sobą kryzysów środowiskowych: zmian klimatycznych i ekstremalnych zjawisk pogodowych, wyczerpywania się zasobów wodnych, podnoszących się oceanów, degradacji gleb itd. Może to doprowadzić do stopniowego obniżania poziomu życia większości ludzi lub do bardziej dotkliwych katastrof: masowego głodu, migracji na nieznaną wcześniej skalę, wojen, terroryzmu, rewolucji i upadku społeczeństw. Ale może jesteśmy sprytniejsi, niż mi się wydaje, i jakoś rozwiążemy te problemy, dzięki czemu cywilizacja nie upadnie.

Naprawianie jest o wiele trudniejsze niż psucie. W Łące *ostrzega Pan – jak niegdyś Rachel Carson w* Silent Spring *– że pewnego dnia możemy obudzić się w ciszy: nie będziemy słyszeć ani śpiewu ptaków, ani bzyczenia owadów.*
Nie jestem optymistą. Myślę, że nasze dzieci odziedziczą zubożały świat. Lecz wszystko, co możemy zrobić, aby temu zapobiec, będzie oznaczać, że stanie się on mniej straszny, niż gdybyśmy nic nie zrobili.

Intensywne rolnictwo nie pomaga w zrównoważonym rozwoju. Ludzie zmienili środek owadobójczy DDT stosowany od lat 40. do 60. XX w. na powodujące np. masowe wymieranie pszczół neonikotynoidy. Być może nie jest to ostatnia trucizna z opóźnionym zapłonem.
Zapominamy i nie uczymy się na błędach, dlatego jesteśmy skazani na nieustanne ich powtarza-

> Jeśli okaże się, że nieznany nam chrząszczyk nic nie robi, z pewnością nie neguje to jego prawa do istnienia. Czy nie możemy cenić go za to, że jest? To, że umiemy wymazywać gatunki i ekosystemy z powierzchni Ziemi, nie oznacza, że mamy do tego prawo

Dave Goulson
fot. Geoff Swaine/ Photoshot/Reporter

nie. Wciąż wprowadzamy nowe chemikalia, za każdym razem przekonani, że teraz są bezpieczne, i przyznajemy, że stare nie były. Związki chloroorganiczne, estry fosforanowe, neonikotynoidy… Na rynek trafiają obecnie zupełnie nowe chemikalia. Przypuszczam, że za 20 lat naukowcy i obrońcy przyrody będą się domagać, aby ich zakazano. Oczywiście jesteśmy teraz również narażeni na dziesiątki tysięcy innych substancji chemicznych, które są we wszystkim: od kosmetyków, przez tworzywa sztuczne, aż po produkty czyszczące, a większość z nich nigdy nie została poddana odpowiednim testom bezpieczeństwa.

To chciwość i cynizm czy nieświadomość?
Koniec końców, uważam, że wszyscy jesteśmy samolubni – najpierw dbamy o własne potrzeby i potrzeby naszej rodziny, a na drugim miejscu znajduje się dobro innych lub naszej planety. Ta strategia kiedyś przynosiła ludziom korzyści. Mimo że jesteśmy inteligentni, nie wydaje się, żeby nasze mózgi były dobrze przystosowane do myślenia długoterminowego lub na dużą skalę. Nasi przodkowie zajmujący się myślistwem i zbieractwem nie musieli snuć dalekich planów ani martwić się tym, co się dzieje w odległych krajach. Nie za wiele zmieniło się od tamtych czasów. Dlatego większość ludzi żyje dziś w swoich małych bańkach, pracując, oglądając telewizję, wychowując dzieci, kupując pakowane próżniowo i przetworzone produkty spożywcze w supermarkecie. Słyszeli o sprawach takich jak zmiany klimatyczne, ale tak naprawdę się nimi nie martwią i nie uważają, żeby ich dotyczyły.

Widać dziś także tendencję do utrzymywania wszystkiego w czystości – grabienie trawników i parków, usuwanie zwalonych drzew w lasach miejskich lub niedawne wycinanie pierwotnego lasu w Białowieży pod przykrywką walki z kornikiem drukarzem.
Wydaje mi się, że umiłowanie porządku to wrodzona cecha ludzi, którzy lubią także narzucać go naturze. Martwe drzewa uważa się za brzydkie lub niebezpieczne, więc są one ścinane i palone. Lubimy równiuteńko przystrzyżone trawniki, spryskujemy je środkami przeciwko mchom i owadom, nawozimy, prześladujemy też krety, jeśli mają czelność zrobić na nich kopiec. Spryskujemy ścieżki i chodniki środkami chwastobójczymi, żeby zapobiec kwitnieniu mniszka lekarskiego. Oczywiście nasza skłonność do porządku jest kolejną składową szkód wyrządzanych środowisku. Martwe drzewa są naturalnym domem dla miriadów organizmów: chrząszczy żywiących się drewnem, ciem, pszczół i os, dzięciołów i sów. Nasze sterylne, nowoczesne trawniki są smutną parodią wspaniałych łąk kwietnych, które pokrywały większą część Europy i tętniły życiem. Wspomniane mniszki, gdyby nie zostały spryskane, mogłyby dostarczyć pokarmu pszczołom i motylom.

Dlatego właśnie zdecydował się Pan kupić kawałek ziemi we Francji?
Łąka kwietna we Francji to moja próba przywrócenia naturze małego zakątka ziemi. Do 2002 r. było to tradycyjne pole uprawne i niewiele na nim rosło. Teraz żyje tu sporo kwiatów, pszczół, ptaków i motyli. Moim celem jest wspieranie jak najszerszej gamy dzikiego życia. Wspaniale było patrzeć, jak pojawiają się coraz to nowe gatunki kwiatów i owadów. Kto wie, co będzie dalej? Oglądanie, jak z roku na rok łąka powolutku się zmienia, jest niezwykle ekscytujące. Nie mam bardziej sprecyzowanego celu niż ten. Chcę, żeby natura przejęła stery.

Pana sąsiedzi nie patrzą na to ze zdziwieniem? Całe te hektary i nic poza skołtunioną trawą?
Nie sądzę, żeby moi francuscy sąsiedzi rozumieli, co próbuję zrobić, a moja fatalna znajomość francuskiego w tym nie pomaga. Jeden miejscowy rolnik co roku kosi mi w kilku miejscach trawę i używa siana do karmienia swoich kóz, więc ziemia jest nadal nieco produktywna.

Bliskość mieszkańców łąki sprawia, że czuje Pan głębszy kontakt z naturą?
Zawsze czułem z nią ścisły związek. Jednak siadanie na swojej łące jest dla mnie wyjątkowe. Słuchanie owadów, które brzęczą, cykają i buczą, obserwowanie wielu rodzajów kwiatów i motyli, trele skowronków i kukanie kukułek, wąchanie ziół… Czuję wtedy prawdziwy spokój. Jestem w domu.

Próbował Pan reintrodukować traszki na swojej łące. Czy przywrócenie niektórych gatunków w miejsca, z których zniknęły, to dobry pomysł? W parku Yellowstone udało się z wilkami. Słyszałem jednak o reintrodukcji w Wielkiej Brytanii wilków (wybitych w 1680 r.) i niedźwiedzi (w 1000 r.).
Próbowałem odtworzyć siedlisko traszek, ale żadnej tam nie przywiozłem. Mam nadzieję, że same się pojawią. Chciałbym zobaczyć wilki i niedźwiedzie w Wielkiej Brytanii, chociaż być może ktoś powie, że jestem niepoważny. Myślę, że jest miejsce na duże projekty „udziczania" niektórych bardziej odległych części Wielkiej Brytanii, które nie są wydajne pod względem produkcji żywności i gdzie mieszka niewiele osób. Gdyby przywrócić szczytowe drapieżniki na wyżynach i w dzikich częściach kraju, mogłyby świetnie dać sobie radę i samą swoja obecnością pomóc odbudować rozległe lasy; to świetne rozwiązanie na rzecz spowolnienia zmian klimatycznych oraz zapobiegania powodziom. Taki obszar sprzyjałby również aktywności na świeżym powietrzu i turystyce.

A także polowaniom. Lucy Jones w książce Foxes Unearthed *bardzo obrazowo opisuje, jak szaleństwo polowań zmieniło krajobraz Wielkiej Brytanii: wycięto ogromne połacie lasów, żeby łatwiej goniło się konno lisy. Sam ścierał się Pan z francuskimi myśliwymi, prawda?*
Tak, spadł na mnie grad śrutu, wystrzelony przez nieostrożną francuską myśliwą – akurat naprawiałem dach swojej chatki, kiedy z krzaków wzbiła się w powietrze kuropatwa, a ja znalazłem się na linii strzału. Strasznie się wściekłem i starałem się wyrazić po francusku swoje oburzenie, ona raz po raz wzruszała ramionami, najwyraźniej nie rozumiejąc mojego gniewu. Francuzi uwielbiają polować, podobnie jak niektórzy bogaci Amerykanie, którzy jadą do Afryki, żeby strzelać do żyraf i lwów. W południowej Europie, szczególnie na Malcie i Cyprze, polowania na ptaki migrujące mają ogromny wpływ na ich populacje. Każdego roku dziesiątki tysięcy ptaków ginie w imię czyjejś zabawy lub dostarczania wykwintnym restauracjom maleńkich przysmaków. To jest nieprzyzwoite i musi się skończyć. Na świecie jest zbyt wiele osób, którym się wydaje, że mogą „dla sportu" strzelać do wszystkiego, na co mają ochotę.

Myśliwi często mówią, że utrzymują równowagę w naturze, wdrażają „zespół planowanych czynności mających na celu racjonalne gospodarowanie zwierzyną" i angażują się w „ochronę środowiska naturalnego". Brzmi, jakby byli całkiem w porządku.
Absolutna bzdura. To tylko ludzie próbujący usprawiedliwić zaspokajanie żądzy krwi. Istnieją rzadkie przypadki, gdy liczba roślinożerców, takich jak jelenie, może wymagać kontroli, i nie mam problemu z prawdziwie zrównoważonym podejściem, aby zapewnić danej grupie odpowiednią ilość pożywienia. Lecz powinniśmy pamiętać, że jest jeden powód, przez który roślinożerców bywa czasami zbyt dużo: myśliwi wystrzelali szczytowe drapieżniki.

Walczył Pan kiedyś z myśliwymi? Przewracał im ambony?
Nigdy nie próbowałem aktywnie ich powstrzymywać, umieszczałem jedynie na mojej francuskiej łące znaki „zakaz polowania", które podziurawili kulami lokalni myśliwi.

Jest takie stare powiedzenie: żeby zapanował pokój na Ziemi, wszyscy ludzie musieliby zniknąć. Gdyby miał Pan sobie wyobrazić idealny świat – jak by wyglądał?
Wyobrażam sobie świat z ok. 3 mld ludzi, stabilną populację żyjącą w sposób zrównoważony, gdzie rządy nie dążą bez końca do wzrostu gospodarczego, ludzie są zadowoleni z tego, co mają, i nie oczekują, że ich dzieci będą miały więcej. W tym świecie można by zostawić duże obszary przyrodzie, skończyłaby się utrata bioróżnorodności, a o zmianach klimatycznych i zanieczyszczeniu środowiska dzieci uczyłyby się ku przestrodze na lekcjach historii. Nie wiem, czy jesteśmy zdolni do zbudowania takiego świata, ale to miłe marzenie. —Z

Dave Goulson

Brytyjski biolog, działacz ruchu na rzecz ochrony przyrody i profesor biologii (zajmuje się ewolucją, zachowaniem zwierząt i środowiskiem) na Uniwersytecie Sussex. Specjalizuje się w ekologii i ochronie trzmieli. W Polsce ukazały się jego dwie książki: *Żądła rządzą* oraz *Łąka*

Lokalnie, sezonowo, smacznie

AGATA MICHALAK

Zaledwie pięć gatunków zbóż – pszenica, ryż, kukurydza, proso i sorgo – dostarcza nam 60% energii, chociaż historia ludzkości zna ich ponad 7 tys. Dlaczego to może stanowić problem?

Kupując żywność, dokonujemy codziennych wyborów. Myliłby się ten, kto by sądził, że to decyzje o nikłym znaczeniu, podyktowane tylko naszym gustem, stanem zdrowia czy sentymentem do określonych produktów. Płacąc w sklepie spożywczym, opowiadamy się nie tylko za konkretnymi markami czy wytwórcami – a więc wspieramy gospodarkę kraju producenckiego – lecz także za sposobami i tempem rozwoju owej gospodarki.

Wydaje się to oczywiste w przypadku zakupów dokonywanych u zaprzyjaźnionych sprzedawców czy w ulubionych sklepach – wspieramy określone osoby, z chęcią przyczyniamy się do tego, że dany ser jest w stałej ofercie osiedlowego spożywczaka. Obraz ten komplikuje się jednak, gdy spojrzymy na nasze wybory w szerszej skali. Gdy oddalając się od naszego miejsca zamieszkania, jak byśmy klikali symbol pomniejszenia przy lupce Google Maps, zechcemy spojrzeć globalnie na to, skąd leci, jedzie i płynie do nas jedzenie, możemy przygotować się na zaskoczenia.

Talerz niespodzianek

Najwięcej z nich czeka nas w przypadku generycznych produktów – nieopatrzonych etykietami, o trudniejszym do ustalenia pochodzeniu. Na przykład chleb, podstawa co najmniej dwóch dziennych posiłków wielu Polaków, na pewno wypiekany jest w mieście, w którym go kupujemy. Czy jednak wiemy, skąd pochodzi mąka, z której go zrobiono? A ziarno użyte do jej produkcji? Znacznie częściej, niż byśmy sądzili – z Ukrainy, a także Czech i Słowacji, które w 2016 r. dostarczyły Polsce odpowiednio 151 tys. t kukurydzy i 577 tys. t pszenicy. A czy wiemy, gdzie i na jakim podłożu rosła sałata, którą dla urozmaicenia diety przykrywamy kromkę chleba? To, czy pomidor, którego plaster wieńczy naszą kanapkę, wyrósł na polskiej czy hiszpańskiej ziemi, zależy w dużej mierze od sezonu, ale już to, gdzie dojrzewało coraz bardziej lubiane awokado, pozostaje pewne: co najmniej 2 tys. km stąd. Dociera do nas od największych eksporterów do Europy – odległych Peru, Chile i Meksyku lub z nieco tylko bliżej położonych Izraela i Hiszpanii. Wędlina na kanapce to już w ogóle wielka niewiadoma – o ile nie kupujemy certyfikowanych, ekologicznych mięs ze znanego źródła, trudno jest mieć pewność, czym tak naprawdę żywiono kurczaka, którego tuszka spoczywa teraz w naszej lodówce, oraz czy rzeczywiście szynka drobiowa składa się w takim stopniu z mięsa indyka (a nie np. MOM-u, czyli mięsa oddzielanego mechanicznie), w jakim deklarują sprzedawca i producent. Śniadanie popijamy kawą – oczywiście z upraw południowoamerykańskich lub afrykańskich. Jeśli lubimy pić ją z mlekiem krowim, najpewniej mamy do czynienia z pasteryzowanym produktem wyprodukowanym w Polsce, jeśli jednak wolimy wersję roślinną, bo leży nam na sercu dobrostan zwierząt (albo na żołądku źle strawiona laktoza), najpewniej znów kupujemy pośrednio którąś z roślin uprawianych na wielkich plantacjach w dalekim świecie: soję, ryż, owies, owoce migdałowca lub palmy kokosowej. Karmiąc się tymi w założeniu zdrowszymi alternatywami dla mleka, często przy okazji pochłaniamy też rozmaite dodatki, takie jak stabilizatory, których obecność wymuszona jest handlową trwałością produktu, i substancje wzbogacające w założeniu mające uzupełnić braki witamin i minerałów w naszej diecie. Najlepiej byłoby jednak dostarczać ich sobie po prostu wraz ze zrównoważonymi posiłkami…

Już samo śniadanie nastręcza wielu pytań, na które trudno jednoznacznie odpowiedzieć. Bo czy lepiej jeść tylko to, co lokalne i dostępne w danym sezonie, ryzykując braki w substancjach odżywczych, czy może zaryzykować więcej *food miles* – zwiększoną odległość, którą jedzenie musi pokonać, by do nas dotrzeć – by o każdej porze roku dostarczać sobie zróżnicowanych produktów? Czy da się kupować tylko u sprawdzonych producentów i nie zwariować? Jeść tylko ekologicznie i nie zbankrutować?

Problematyczna rewolucja technologiczna

Dieta współczesnego człowieka, globalnie rzecz ujmując, w 80% składa się z roślin. O dziwo jednak, jak podaje Organizacja Narodów Zjednoczonych ds. Wyżywienia i Rolnictwa (FAO), zaledwie pięć gatunków zbóż – pszenica, ryż, kukurydza, proso i sorgo – dostarcza nam 60% energii, chociaż historia ludzkości zna ponad 7 tys. gatunków uprawianych w celach konsumpcyjnych. Nie inaczej jest z innymi źródłami pokarmu – zaledwie 10 gatunków stanowi połowę ryb konsumowanych na świecie, zaś w hodowli przeważa pięć najpopularniejszych odmian zwierząt gospodarskich. Tymczasem dopiero 35 gatunków zapewniłoby nam dietę zróżnicowaną i możliwą do utrzymania na tym samym poziomie w przyszłości (innymi słowy: zrównoważoną).

Utrzymanie naszych dotychczasowych nawyków nie będzie więc wcale łatwe; ba, może się okazać zgoła niemożliwe. Naukowcy przypominają bowiem, że do 2050 r. liczba ludności na świecie ma przekroczyć 9 mld, co oznacza, że globalna produkcja jedzenia musi wzrosnąć o 70%. Od mniej wydajnych regionów rozwijających się będzie to często wymagało podwojenia produkcji, a to nastręcza rozlicznych problemów: w wielu miejscach, takich jak Azja Południowa czy północna Afryka, nie ma praktycznie żadnych nowych terenów, które można by wykorzystać pod uprawy, a produktywność dotychczasowych stale spada. W 2050 r. ma maleć w tempie 1% rocznie. I tak już poważnie wyeksploatowana ziemia będzie musiała rodzić z większą intensywnością, dając wyższe plony – w przeciwnym razie nie będziemy w stanie wyżywić ludzkości, spośród której już dziś co najmniej 815 mln (według ostrożnych szacunków FAO) jest niedożywionych.

Obecny poziom i sposób eksploatacji gleb, zainaugurowany w latach 60. i 70. w celu walki z głodem i biedą właśnie, z początku wydawał się nie mieć wad. Nowe, zuniformizowane odmiany, szczególnie ryżu, kukurydzy i pszenicy, pożeniono z unowocześnieniami technologicznymi, takimi jak nawożenie, zastosowanie pestycydów i nawadnianie. Nawozy i herbicydy zastąpiły znany rolnikom od stuleci płodozmian, zapewniający glebie okresowy odpoczynek i odpowiednie stężenia odżywczych pierwiastków, które rosnące na polu rośliny jednocześnie pobierały i oddawały. Nowy system rzeczywiście dał początek gwałtownemu boomowi krajów rozwijających się, szczególnie w Azji, szalenie zwiększając plony. Dziś wiadomo już jednak, jakimi kosztami był okupiony: degradacją gleb, które jałowieją, ulegają przeazotowaniu lub przesoleniu, kurczeniem się zasobów wód gruntowych, zwiększaniem odporności na pesty- i herbicydy wśród chwastów i szkodników, a także utratą bioróżnorodności gatunków, wypieranych przez monokultury – gigantyczne uprawy oparte wyłącznie na jednej roślinie. Według wyliczeń WWF w ciągu ostatniego półwiecza 26-krotnie wzrosło użycie środków chemicznej ochrony roślin, które z czasem przedostają się także do wód gruntowych i innych zasobów wodnych na świecie, trując organizmy w nich żyjące.

Niepokoje

Wzmożone uprawy jednego tylko gatunku roślin i zaniechanie naturalnej bioróżnorodności mają jeszcze jeden katastrofalny skutek: zwiększoną podatność na choroby. Dotknęła ona już w XX w. niezwykle smaczną, jak głoszą archiwalne zapisy, i dobrze znoszącą transport odmianę bananów: Gros Michel. Przywieziona w XIX w. z Południowej Azji na Martynikę, a stamtąd na Jamajkę odmiana ta rozprzestrzeniła się na całą Amerykę Centralną. Do początków XX w. banany Gros Michel wyparły wszystkie inne kultywary tej rośliny. Kres historii ich sukcesu przyniosła tzw. choroba panamska – grzyb, który świetnie przechowuje się w glebie, praktycznie nie dając się wyplenić. W obliczu utrat całych plantacji farmerzy musieli przestawić się na mniej smaczną i delikatniejszą odmianę Cavendish, którą konsumujemy do dziś, choć i ją od pewnego czasu atakuje inna odmiana *Fusarium exysporum*, grzyba odpowiedzialnego za chorobę panamską. Gdyby historia miała się powtórzyć, nie bardzo mamy